№ 4 WARSZAWA, 27 STYCZNIA 1924 R. ROK XI.



TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata za I kwartał 1 złp. 25 groszy. Numer pojedyńczy 15 groszy.

Precz z pijaństwem!

„Pokonać siebie najpierw musi,
Kto wolnym duchem chce się zwać,
Kto nad poziomy wznieść się kusi
I tam pociągnąć chce swą brać.
Dopóty darmo wciąż się pręży
Do ideałów ramion las,
Dopóki w sobie każden z nas
Nałogów, przywar nie zwycięży!".

Panujące po wsiach i miastach, a grasujące szczególnie pośród dorastającej młodzieży pijaństwo i plaga tajnego gorzelnictwa woła coraz potężniejszym głosem o przeciwdziałanie i ratunek. Upadek moralny, zdziczenie i rozpasanie obyczajów, zbrodnie i występki, jakie idą w ślad za tym nałogiem, powinny otworzyć wreszcie oczy najciemniejszych nawet jednostek, poruszyć najociężalsze nawet umysły i wywołać odruch potężny u wszystkich obywateli, którzy te smutne rzeczy widzą, a którym dobro naszego społeczeństwa i potęga państwa istotnie leży na sercu.

Dzisiaj, gdy wciąż ludzie narzekają na ciężkie czasy i trudne warunki życiowe, gdy wzrastająca drożyzna wdziera się w zacisze ognisk domowych, gdy nędza i głód czają się u węgła domów inteligencji pracującej i robotniczych rodzin oraz chat komornicych — równocześnie fala pijaństwa zalewa nasz kraj i jeszcze bardziej zaognia chaos dzisiejszych dni. I czy to będzie prosta okowita lub „czysta z mocną", wychylana „na rozgrzewkę" gdzieś w taniej jadłodajni przez przybyłego na targ lub za sprawunkiem mieszkańca wsi lub robotnika miejskiego, czy też pachnący likier Baczewskiego lub Kasprowicza, podany obszarnikowi, fabrykantowi lub paskarzowi w kryształowych kieliszkach przez wyfraczonego kelnera w pierwszorzędnej restauracji — i jedno, i drugie jest przecież w dzisiejszych czasach naigrawaniem się i obelgą, rzuconą w twarz tej cichej nędzy, która obecnie wyciska swe trupie piętno na tylu twarzach ludzkich w Polsce, jest oliwą, dolewaną do ognia ogólnego podniecenia i rozgoryczenia.

Bo gdy jednym wskutek obecnych warunków i gospodarki brak nawet na suchy chleb i łyżkę ciepłej strawy, choć pracują w pocie czoła, to drudzy mają na rzucanie miljonów na wystawne libacje w oddzielnych gabinetach, kończące się wjeżdżaniem konno do sali restauracyjnej lub przepijanie ciężko zapracowanego grosza w norach pijackiej szynkowni — a to jest rzucającym się jaskrawo w oczy obja-

wem już nietylko pewnych różnic majątkowych i społecznych, które zawsze będą, gdyż są koniecznością życiową, ale w tem zagadnieniu tkwi objaw ciężkiej choroby moralnej, którą trzeba zbiorowym wysiłkiem całego społeczeństwa leczyć, póki jest jeszcze czas.

Co może wódka, poucza nas Ameryka. Przed przybyciem białych zaludniona była Ameryka przez ludy czerwone, żyjące jeszcze w pierwotnym stanie myśliwskim. Anglicy sprzedawali im „żywą wodę", którą się czerwoni zapijali tak ochotnie, iż wyginęli.

Każdy hodowca psów wie to doskonale, że jeżeli się chce mieć pieska małego, to się mu podaje pożywienie zaprawione wódką, a pies przestaje rosnąć.

Kto fabrykuje miód albo wina owocowe, ten wie, że drożdże, których wszędzie pełno, dostają się do miodu, którym się żywią, a z niego wydzielają alkohol czyli spirytus, po polsku wyskok, który trochę wodą rozcieńczony stanowi wódkę, albo po staremu gorzałkę.

Drożdże nie mogą żyć w alkoholu mimo swej niesłychanej żywotności, ale giną i na dno masami opadają.

Zbieracze owadów noszą ze sobą flaszecki ze spirytusem, aby w nim najszybciej zabijać schwytane owady. Te najprostsze spostrzeżenia pouczają nas, jakie straszne, zabójcze skutki wywołuje alkohol, który tak obficie spożywany jest w postaci przeróżnych wódek przez nas w Polsce.

Brak nam ochronek, przytułków, schronisk, szpitali, szkół, kościołów, ale mamy za to pełno karczem!

Są wsie polskie ku hańbie naszej kultury, gdzie niema nawet szkoły, ale są cztery karczmy!

A pijaństwo to jest dla nas tem groźniejsze, że zaczyna coraz mocniej w swe szpony wciągać i młodzież, tę przyszłość narodu i ostoję naszego państwa. Oto niedawno na weselu jednego z członków Kół Młodzieży powiatu Zamojskiego wypito samej wódki podobno za kilkadziesiąt miljonów! A gdyby te ściany karczem wiejskich i piwiarni oraz restauracyj miejskich mogły mówić, ileż one odsłoniłyby nam bolesnych tragedyj jednostkowych, jaką straszną nieraz, krew w żyłach ścinającą, zabawiłyby nas opowieścią o tych tak licznych gromadnych hulankach i „muzykach", bitkach i bójkach na noże, krwawych porachunkach osobistych, o tych tak częstych zbrodniach, które tylko wskutek i przez nadużywanie alkoholu powstają. Jakże często ta wódka przeklęta dziarskiego i wesołego chłopaka przemienia w nierozumne zwierzę, a hożą dziewczynę spycha na samo dno wstydu i hańby. Ileż właśnie tam przy „szynkwasie" codziennie idzie do obcej kieszeni dobytku i grosza, krwawym potem i pracą przodków zdobytego, ile ojcowizny topi się bezpowrotnie w tym kieliszku wódki, ile szczęścia rodzinnego i nadziei idzie na marne!

Trzeba więc na te rzeczy otwierać ludziom oczy! Trzeba budzić w duszach sumienie i wstyd! Trzeba bić silną dłonią w dzwon na trwogę, by się wszyscy rzucili na ratunek!

A do tej pracy i walki z pijaństwem, z tą zmorą, wysysającą naszą krew i wszystkie soki żywotne, niszczącą zdrowie i rujnującą dobrobyt, stanąć winna po cichych wsiach i ludnych miastach przedewszystkiem młodzież uświadomiona i zorganizowana. Tu jest wdzięczne pole do pracy dla Kół Młodzieży, dla drużyn harcerskich, dla wszystkich tych, którzy pragną lepszej przyszłości.

Niechże więc właśnie teraz w karnawale, kiedy to zwykle jest najwięcej okazji do nadużywania alkoholu, padnie twardo a donośnie właśnie z ust młodzieży to hasło: „precz z pijaństwem!", nietylko jako nakaz dla młodych rówieśników—kolegów, ale także jako serdeczna prośba i palący wyrzut ku starszemu społeczeństwu!

Niech się w bratniem gronie—w gromadzie — tworzy świadoma opinja, z pod której nikt nie będzie się śmiał wyłamać. A grosz w ten sposób zaoszczędzony, wydarty hydrze pijaństwa niech idzie na otarcie łez bratnich, na ulżenie nędzy, na pożyteczne książki i gazety, na utrwalenie bytu i

ułatwienie pracy organizacjom kulturalno-oświatowym.

A wtedy czynem młodzieży dokona się istotnie wielkie i błogosławione dzieło: nietylko zniknie ciemnota i nędza szerokich mas ludności, zmniejszą się zbrodnie i kradzieże, wyludnią więzienia i szpitale, ale zarazem zwiększy się dobrobyt narodu, utrwali potęga Państwa.

A więc, młodzieży, do pracy i czynu— precz z pijaństwem!

Fryderyk Plattner.

Oświeciciele narodu.

Stanisław Staszic.

W przeszłości naszej historycznej było bardzo wiele błędów. Ciągłe wojny, które toczyć musiała Rzeczpospolita, wysunęły na czoło jedną warstwę rycersko-szlachecką i ten podział, który w zaraniu tworzenia się państwa mógł być sprawiedliwy, że jedna część narodu broniła kraju, a druga jego ziemię uprawiała, z biegiem czasu niesłusznym się okazał. Rycerska szlachta za zasługi bojowe uzyskiwała ciągłe przywileje, lud rolny w swej ciągłej przyziemnej pracy zaniedbał dopominania się o swoje prawa i coraz więcej był upośledzony. Do tego stopnia doszło, że nie oparł się temu, gdy w połowie XV-go wieku sejm piotrkowski uchwalił pańszczyznę t. j. uprawianie ziemi na rzecz szlachty przez chłopów, odebranie im prawa własności. Tem samem zmieniono znaczną część ludności w „poddanych niewolników". Ten stan rzeczy nietylko stał się krzywdzącym dla najpożyteczniejszej warstwy narodu, przyniósł on szkody niepowetowane i państwowemu bytowi Polski, wpłynął bowiem szkodliwie na charakter rządzącej warstwy szlacheckiej. Zdając cały trud utrzymania życia przez wytwarzanie odpowiednich ku temu płodów rolnych na włościan, szlachta sama pędziła życie w próżniactwie i używaniu, wojny bowiem, jakkolwiek częste i krwawe, nie trwały ciągle i pozostawiały wiele jeszcze czasu na kłótnie i zwady wewnętrzne.

Tak to przez zły rozkład ciężarów na ludność, przez wyzysk jednej klasy nad drugą ginęła Rzeczpospolita.

Przyznać jednak musimy, że tak jak my dziś jasno się na te sprawy zapatrujemy i pragnęlibyśmy w odzyskanej Polsce poprzednich wad i błędów uniknąć i wszystkim synom tej ziemi równe prawa do oświaty i dobrobytu zapewnić, tak i za dawnych czasów w każdej epoce naszego państwowego bytu znajdowali się ludzie mądrzy i szlachetni, którzy o równość i sprawiedliwość w Polsce walczyli.

W końcu 18-go wieku szczególniej, gdy na ojczyznę naszą czyhały już obce potęgi, by, korzystając z jej słabości i rozterek wewnętrznych, rozszarpać ją i podzielić pomiędzy siebie odzywały się głosy ludzi najlepszych w narodzie, że jedynym ratunkiem być jeszcze może zmiana stosunków społecznych, uwłaszczenie włościan i obdarzenie ich ziemią, którą dla cudzej korzyści uprawiali, a tym sposobem siła ojczyzny wzrosłaby o miljony wolnych obywateli.

Jednym z najgorętszych rzeczników włościańskiego ludu był Stanisław Staszic. Działał on dla dobra ojczyzny wespół z Kołłątajem, Małachowskim, Stanisławem i Ignacym Potockimi i in., którzy, jeżeli jej uratować przed wrogami nie mogli, to jednak krzepili ducha w narodzie, uszlachetniali go, podnosili i wpajali w naród te zasady, które go mogły w niewoli podtrzymać, a w przyszłości zapalić nadzieją wyzwolenia.

Staszic, urodzony w Poznańskiem w 1773 r. w miasteczku Pile, pochodził właśnie z owego mieszczańskiego stanu, który naówczas nietylko w Polsce, ale i w całej Europie nie miał na równi ze stanem włościańskim żadnych praw i przywilejów. Jakże silnym musiał być jego charakter i wola, gdy się mógł wybić w tak trudnych warunkach. Stanowisko duchowne dawało jedynie jakieś poważanie w tym świecie wielmożów, dumnych ze swoich herbów, na polach bitew zdobytych. Staszic więc został księdzem; że jednak miał nadzwyczajną chęć do nauki, więc nie po-

przestał na tem, co zyskał w seminarjum, lecz ogarniał umysłem szerokie dziedziny wszelakiej wiedzy, zdobywając ją w kraju i zagranicą. Były to czasy bardzo burzliwe, ludzie naogół zaczęli dochodzić do przekonania, że tak jak jest, trwać dalej nie może. Francja, żywa i energiczna, urządziła u siebie rewolucję, która w potokach krwi zniosła niesprawiedliwe panowanie jednych nad drugimi. Naród polski spokojniejszy i bardziej łagodnie usposobiony sądził, że za pomocą prawodawstwa, w Kostytucji 3-go maja ułożonego, da się wszystkim warstwom ludności znośniejszy byt zapewnić.

Staszic był jednym z najgorętszych zwolenników i przywódców tego ruchu wolnościowego. Myślał, że zaprowadzenie sprawiedliwości społecznej może jeszcze uratować Polskę. Jednak te dążenia objawiły się za późno. Szły rozbiory jedne po drugich, rewolucja Kościuszkowska okazała się za słaba, by groźnych wrogów zwyciężyć mogła. Kraj nie powstał do obrony wolności jak jeden mąż, nie posiadał bowiem jeszcze „miljonów wolnych obywateli". A dodać tu należy, że nawet taki mądry człowiek jak Staszic nie mógł zasiadać w sejmie i praw układać, *bo nie był szlachcicem.* Wpływ mógł tylko osiągać za pomocą książek, a żyjąc lat 71, oddziaływał na umysły jeszcze wtedy, gdy utracono nadzieję odzyskania wolności, a naród dostał się w niewolę i po krótkim okresie trwania stworzonego przez Napoleona Księstwa Warszawskiego uległ już całkowicie przemocy Rosji, Prus i Austrji. Staszic nie rozpacza nad upadkiem Polski, rozmyśla tylko ciągle nad sposobami jej podźwignięcia. „Upaść może i naród wielki"—mówi —„zginąć tylko nikczemny". I, nie zakładając rąk, zabiera się do pracy. W 1800 r. uzyskał on od rządu pruskiego, panującego wówczas w Warszawie, pozwolenie na założenie TowarzystwaPrzyjaciół Nauk. Chciał bowiem, aby wraz z utratą wolności kultura polska i wiedza nie zanikały. Zapobiegliwy i skrzętny, ciężką pracą dorobił się majątku i całe swoje mienie oddawał na potrzeby kraju. Dom swój w Warszawie na ul. Kanonji № 8 ofiarował Tow. Przyjaciół Nauk, aby miało gdzie obradować, wspomagał też szkoły elementarne, w książkach swoich, a przedewszystkiem w „Przestrogach dla Polski" żądał od społeczeństwa jak najszerszego rozpowszechnienia oświaty.

Ponieważ jednak najważniejsza sprawa: uwłaszczenie włościan, nie została dokonana, bo wolna Polska jej nie załatwiła, a zaborcy się z tem nie spieszyli, więc Staszic postanowił dać przykład w tym kierunku. W 1811 r. zakupił od księcia Sapiehy obszerne dobra hrubieszowskie w Lubelszczyźnie i postanowił całą ziemię w nich oddać włościanom, ułożywszy najprzód zasady, na których „dla własnej pomyślności i dla pożytku kraju rządzić się mieli".

Nazwał on swoją fundację: „Rolniczem towarzystwem do ratowania się wspólnie w nieszczęściach, przy zupełnem uwolnieniu od pańszczyzny". Ustawa zaś, którą ułożył, „była zgodnie przez wszystkich mieszkańców dóbr hrubieszowskich przyjęta".

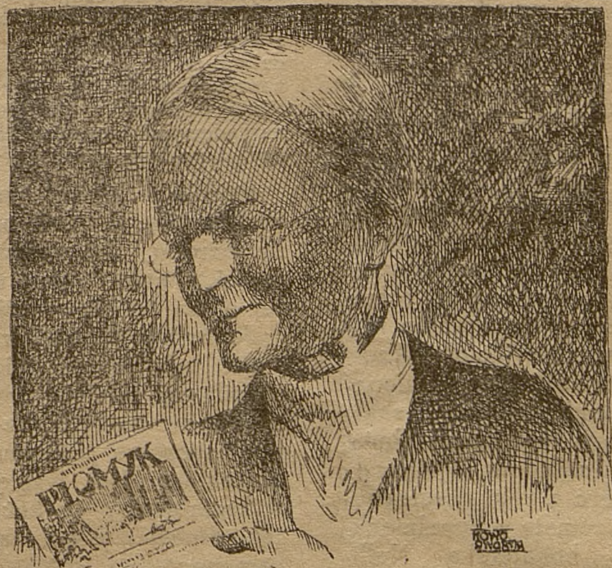
Rodziny włościańskie zostały na jej podstawie równo obdzielone. Po sto morgów na każdą z nich przypadło wraz z obowiązkami następującemi:

Przedewszystkiem powinny były utrzymywać szkółki elementarne w każdej wsi, a w Hrubieszowie wyższą miejską, uposażyć te szkoły w grunty i ogrody, ustanawiać stypendja (zapomogi) dla zdolniejszych uczniów. Utrzymywać zakłady dla sierot, starców i kalek jak też dla inwalidów—wojskowych. Obowiązującem też było założenie i utrzymywanie szpitala i doktorów. Pozatem miał być stworzony w dobrach bank pożyczkowy „na udoskonalenie rolnictwa, budowanie domów, poprawę dróg, zakładanie fabryk" i t. p. Temi wszystkiemi instytucjami miała zarządzać Rada gospodarcza z prezesem na czele, do której co lat 6 miały odbywać się wybory. Co się stało z tym zapisem i z wprowadzonemi przezeń urządzeniami, które gdyby się były rozpowszechniły na całą Polskę, mogłyby ją zmienić w kraj bogaty i szczęśliwy?

Zmarnowane zostały przez niedołężnych i niesumiennych wykonawców testamentu Staszica, a dobra hrubieszowskie przeszły w ręce władz moskiewskich.

Dziś w wolnej Polsce wielka myśl tego prawdziwego reformatora czeka jeszcze na swoje urzeczywistnienie. Oświeceni włościanie o tem pomyśleć powinni.

J. W. Kosmowska.



Ś. p. R. Brzezińska.

Gdy była małą dzieciną, w dalekich krainach Sybiru dzieliła los rodziców-wygnańców. Do snu nie śpiewano Jej piosenek radosnych.

Słuchając opowieści o Polsce ujarzmionej, — zasypiała i śniła o dniach Wolności.

A gdy powróciła — bolało serce młodej Sybiraczki, że tyle dzieci polskich wzrasta w niewoli, że tyle dziecin pozbawionych jest słuchania opowieści o wolności Polski.

A najwięcej takich dzieci pod wiejską słomianą strzechą wzrastało.

Przyjaciółką wiejskiej dziatwy się stała. Do serduszek pukała, duszyczki dziecięce budziła, do jasności słonecznych je wiodła.

Miłując dziatwę, miłowała i młodzież dorosłą i wszystek lud wiejski.

Całe swe życie spędziła w znojnej pracy dla Oświaty ludowej.

Ziściły się Jej sny — doczekała się upragnionej Wolności i odeszła, aby tę radosną nowinę zwiastować duchom swych rodziców i bliskich z rodziny, z którymi razem cierpiała, pracowała i marzyła.

Piękna książka.

Duch ludzki miewa tęsknoty do prawdy, piękna i sprawiedliwości, a człowiek o sercu najbardziej zatwardziałem w sobkostwie uchyli czoła przed czynem ofiarnym. Tchórzliwy i małoduszny zadrga wzruszeniem wobec rycerskiej odwagi, co waży się na śmierć pewną dla świętej a umiłowanej sprawy. Wszyscy też ze czcią wymawiamy imiona bohaterów narodowych. Świecą one jak gwiazdy na drogach życia całych pokoleń. A każdy wysiłek w pochodzie ku szczytom, każdy choćby upadły na tej ciernistej drodze wędrowiec toruje drogę nowym bojownikom. Bo krew wylana na polu chwały, zgnieconej przemocą walki o swobodę ludów, o prawa człowieka, odezwie się kiedyś w piersi wnuka może jako nakaz mocy i sprawiedliwości w każdem poczynaniu. Trzeba jednak znać tę przeszłość, aby ona

do nas przemówić mogła. Tyle jeszcze wielkich serc, o których nic nie wiemy, spoczywa w cichych mogiłach. Zapomnienie i niewiedza są niewdzięcznością dla zmarłych, a krzywdą dla żywych, pozbawionych obcowania z ich wielkiemi duchami. „Mamy pod nogami czarodziejskie zdroje, o których nikt nie wie, z których nikt nie pije" — mówi w przedmowie do prześlicznej, świeżo drukowanej książki znakomity pisarz, Stefan Żeromski. Tytuł książki: *„Franciszek Nullo i jego towarzysze"*. Nullo? Któż to był taki? Nazwisko o brzmieniu cudzoziemskiem, obce, zda się, dla nas. A jednak ten „obcy" Włoch w porywie wdzięczności za polską krew przelaną na Jego ziemiach spieszy zasilić szeregi powstańców naszych w 63 roku. Spieszy nietylko sam, ale werbuje rycerskich i dzielnych przyjaciół. Rzucają oni kwiecistą ojczyznę otuloną szafirową tonią cudnych jezior, skąpaną w promieniach radosnego słońca, aby iść ku chłodom Północy, gdzie czyha śmierć z ręki okrutnego wroga, lub dzika zemsta w kopalniach Sybiru. Śmierć bohaterską Nulli i golgotę życia jego towarzyszy, krwawy ich pochód poprzez sybirskie stepy, męczeński pobyt w więzieniach opisuje barwnie Firlej-Bielańska w wymienionej książce. Trzeba koniecznie książkę tę przeczytać, a czyta się ją jak powieść zajmującą. Wzbogaci ona duszę, rozgrzeje serce. Jeśli we wsi niema Koła i bibljoteki, niech ktoś ruchliwszy zajmie się zebraniem składki na kupno książki, którą kolejno czytać będzie młodzież. A może zechcecie napisać do „Siewu" o swoich wrażeniach i o dalszej poczytności tej pięknej zewszechmiar książki?...

W. Nagórska.

Życie szlachty polskiej w XIX wieku.

(Na tle „Pana Tadeusza").

„Pan Tadeusz" jest najpiękniejszym utworem Adama Mickiewicza. Nazywa się on epopeją, czyli poetyczną opowieścią, mającą za treść wielkie wypadki i czyny bohaterskie. Pełno tam obrazów z życia szlachty, jej obyczajów i zwyczajów, sporów, kłótni i „zajazdów"— słowem całe bogactwo życia warstwy ongi rządzącej w Polsce. A opowiedziane to na tle pięknej przyrody i historji naszego narodu. Wszystkie Koła Młodzieży winny posiadać w bibljotekach swoich „Pana Tadeusza" i wspólnie, a uważnie go przeczytać na zebraniach. *(Przyp. Redakcji).*

Poezja w życiu narodów odgrywa wielką rolę. Opiewa ona chwałę i czyny narodu, daje poznanie porywów, dążeń, a nawet życia tej epoki, w której poeta tworzył swój utwór.

Jednym z największych poetów polskich był Adam Mickiewicz, który różnił się tem od innych współczesnych mu poetów, że pisał tak jasno i tak szczerze przemawiał do każdego czytelnika, bez względu na poziom wykształcenia, że każdy był w stanie tak czuć i myśleć, jak czuł i myślał sam poeta.

Mickiewicz pozostawił w spuściźnie swemu narodowi „Pana Tadeusza".

Pod względem prostoty „Pan Tadeusz" niema równych sobie dzieł. Toteż niema dzisiaj dziecka w wieku szkolnym i młodzieży jakkolwiek oczytanej, któraby nie znała, względnie nie słyszała o tym wieszczu i o jego utworze.

Stało się i staje się zadość życzeniu twórcy, który zaraz na wstępie wyraża pragnienie:

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy..."

Dla naszej ojczystej literatury „Pan Tadeusz" pozostaje zawsze perłą, mającą w sobie wszystkie cechy swojskie i narodowe nietylko pod względem żywych opisów przyrody naszej ojczyzny, ale i ze względu na opis *obyczajowości i stosunków ówczesnego społeczeństwa.*

Jak w panoramie lub na ekranie przewija się przed nami wszystko, co może być drogie każdemu Polakowi-patryjocie: życie ówczesnej szlachty

nietylko na swoim zagonie przy pługu i warsztacie pracy, ale i w sprawach publicznych i społecznych, obyczaje, zabawy, zajazdy i stosunek do zaborców—Moskali.

Staropolska gościnność, cnoty obywatelskie — obok zawadjactwa i pieniactwa, porywy szlachetne i miłość ojczyzny — obok zazdrosnego strzeżenia swych praw i przywilejów szlacheckich — oto wierny obraz dawnego społeczeństwa szlachty, której błędy stały się wiekiem trumny, zamykającej samoistność państwową polską.

Mickiewicz żył w epoce, kiedy zdrowa cząstka społeczeństwa zmagała się z falangą nieprzyjaciół, przeżywał dzieje pochodu Napoleońskiego i widział odrodzoną Polskę w szeregach zapalonej garści Legjonów Dąbrowskiego.

Poeta, tworząc owe wiekopomne dzieło, nie schlebiał społeczeństwu ówczesnego stulecia, ale kreślił to, co sam widział w danej epoce lub co wyczuł. Cnót nie ujmuje, a wad nie ukrywa.

Wiedział bowiem poeta, że pracę swą pozostawi w spadku wszystkim warstwom społeczeństwa, które powinno przyswoić sobie wartość cech dobrych, a wyzbywać się wad, które toczyły szlachtę polską w XIX wieku. Nie przedstawiał nam poeta życia chłopów i mieszczan, gdyż stany te, pozbawione demokratycznych praw społecznych, znajdowały się w stanie zupełnej martwoty. A jednak poeta znał stosunki chłopskie doskonale i czuł ich niedolę, skoro nieraz poruszał sprawę chłopów w politycznych artykułach w Paryżu. Utwór sam nie traci jednak na wartości.

* * *

Na tle sielankowego dworu w Soplicowie wprowadza nas poeta w życie średnio-zamożnej szlachty. W zaścianku szlacheckim w Dobrzyniu maluje i charakteryzuje szlachtę zagonową, zbliżoną pojęciami i warsztatem pracy do włościan-chłopów, a jednak zazdrosną o swe przywileje.

Samo tło opisanych i odmalowanych obrazów, na które składa się krajobraz litewski, lasy rozległe, wśród których króluje „dąb siwobrody" — jest przepiękne. Na tem tle pogodnego i jasnego krajobrazu przewija się praca rolnika, jego życie jednostajne i tęskne, jak ta piosnka żniwiarek.

Obraz podobny dzisiaj ujrzy każdy z nas, kto okiem rozmiłowanem rzuci na ojczyste lasy, łany i strzechy. Tło obrazów „Pana Tadeusza" ujrzy każdy miłośnik przyrody wiejskiej, zachwyci się niemi inteligent miejski, który przez pół życia nie widział występującego w pełnej szacie krajobrazu, a sycił wzrok swój skrawkiem błękitnego nieba.

Wszystko ujrzymy ciekawem okiem, ale nie ujrzymy już owej szlachty w kontuszach, z karabelą przy boku, jej życia wesołego, zajazdów, kuligów, nie ujrzymy nawet mistrza Jankiela, który w namiętnem uniesieniu, owiany duchem patrjotyzmu, uderza w cymbały i pieści ucho słuchaczy mazurkiem „Dąbrowskiego".

To wszystko może być tylko wspomnieniem przeczytanego utworu, ale wspomnieniem tak żywem, jasnem i przemawiającem do serca, że, zda się, wszystko widzisz na jawie.

Główna postać utworu, Tadeusz, młodzieniec wracający ze szkół do domu stryja, powitany we dworze, zdawałoby się, dość chłodno. Dalej widzimy Zosię, naiwne dziecko „dygające" wszystkim i stale zapłonione, niewinne...—prawdziwy symbol naturalnego i zdrowego wychowania ówczesnego w niektórych domach szlacheckich. Mówimy w niektórych, gdyż w owym czasie do dworów szlacheckich zakrada się wpływ francusczyzny, a obyczaje staropolskie ulegają zepsuciu przez wpływy obce: już Telimena przedstawia typ kobiety niezupełnie zepsutej, ale hołdującej modzie francuskiej.

W wychowaniu Tadeusza i Zosi widzimy kierunek swojski, ojczysty: wychowanek lub dziecko bezwzględnie szanuje wolę rodzica lub opiekuna. Posłuszeństwo i cześć dla rodziców, ukochanie ojczyzny i rodziny—oto rys znamienny wychowania w biedniejszym domu szlacheckim, albo wprost w zaścianku.

Zatrata obyczajów narodowych, nawyknień, ubrań bierze początek w sfe-

rach zamożniejszej szlachty, niehołdującej tradycji.

Jeżeli porównamy Tadeusza z hrabią, to bezwzględnie dostrzeżemy przeciwieństwa wynikające z wychowania. Dla nas hrabia jest jedynie dziwakiem, chwalącym włoskie niebo, egzotyczne rośliny południa i t. p. Sympatyzujemy natomiast z Tadeuszem, który zwalcza poglądy hrabiego z uniesieniem, prosto i jasno jako wychowany na gruncie ojczystym. I mimo, że hrabia celuje wymową, mowa jego jest dla nas nieszczerą, niebiorącą za serce banalnem ujęciem sprawy.

Na podstawie tych dwóch postaci dochodzimy do wniosku, że w XIX stuleciu istniały dwa typy szlacheckie z różnemi pojęciami. Typ wynaradawiający się powoli pod naciskiem wpływów obcych, a także zaborców i typ wychowany na zasadach tradycyj ojczystych, szanujący obyczaje przodków.

Przy każdem zebraniu i w każdem kółku szlachta lubiała prowadzić dysputy „de publicis" (o sprawach ogólnych, publicznych). Widzimy i w „Panu Tadeuszu" już w I-ej księdze poważną rozmowę na temat wyjazdu zagranicę młodzieży. Widzimy tam, jak występują wymienione wyżej prądy. Wojski opowiada najrozmaitsze historje na temat mody francuskiej i stara się przedstawić tę ostatnią w najgorszem świetle. Widzimy tam także szlachtę, wieszającą się na urzędach przy boku najeźdźców i zaborców, szlachtę, która na gruncie ojczystym pracuje jedynie dla karjery. Asesor z rejentem, to dwa typy ówczesnych zawadjaków, mało obeznanych w sprawach publicznych i społecznych, pozostających przytem na służbie u rządu rosyjskiego, który okupował w owym okresie Litwę. U tej kategorji ludzi góruje ambicja sztuczna i nałogowy poryw do polowania, hulatyk... byle nienarażających na szwank własnej skóry.

Nad wszystkiemi jednak postaciami góruje postać księdza Robaka, dawnego Jacka Soplicy, w którym w kolei czasu występują wszystkie cechy dawnej szlachty. Zawadjaka i rębacz oraz wodzirej zmienia się pod wpływem nieszczęść w zapamiętałego hulakę. Po spełnieniu winy pod wpływem wyrzutów sumienia zamienia się w księdza lubianego przez wszystkich. Nad wszystkiem jednak góruje wielka miłość ojczyzny. Gdyby u całej ówczesnej szlachty występowały późniejsze cechy Jacka Soplicy, nie bylibyśmy może jęczeli pod knutem zaborców.

Na nieszczęście u ówczesnej szlachty wady brały górę nad cnotą, prywata nad sprawami publicznemi. Ze wszystkich cnót i nad wszystkiemi góruje niezapomniana staropolska gościnność. Tytularni goście u sędziego, którzy przybyli w celu załagodzenia sporów rodowo-sąsiedzkich, spędzają długi czas na biesiadach, zabawach i łowach, mało troszcząc się o to, że

„...w cesarskim gabinecie
Stanęła wojna; cesarz już po całym świecie
Ogłasza ją; sejm walny w Warszawie zwołany
I skonfederowane mazowieckie stany
Wyrzekną uroczyście przyłączenie Litwy".

Zaledwie gorętsza młodzież przedzierała się przez kordon graniczny, by kiedyś powrócić do wolnej ojczyzny pod znakami orłów polskich.

Szlachcic polski XIX wieku nie lubi stałego zajęcia, nie może usiedzieć na miejscu, a przyzwyczajony do sejmikowania, pozostaje w służbie swej starszej braci, to znaczy wiesza się u stołu możniejszego, hula na koszt swego patrona, no i popiera go kreską przy wyborach na jakikolwiek urząd. Im zamożniejszym był szlachcic, tem większą otaczał się gromadą braci i tem większą powagą cieszył się w okolicy. Kroniki podają krytyczne wzmianki, że sam wyjazd na polowanie zamożnego potentata wprawiał w podziw zagraniczne dwory.

W okresie iście piekielnego upadku gospodarczego i moralnego chłopa — bogaciła się ówczesna szlachta i występowała buńczucznie na każdym zjeździe. Okres upadku, okres niedoli państwowej szlachta ówczesna chciała zagłuszyć zajazdami, biesiadą i t.p. wybrykami.

Czasem zapalały się serca do czynu, niecąc jakiś ogień i chęć walki o

przyszłość... Był to jednak słomiany ogień.

Zaścianek Dobrzyński nie słucha rad starego Maćka, który mówi z prostotą:

„To póki o wskrzeszeniu Polski była rada,
O dobru pospolitem, głupi, u was zwada...
...A niechno kto poda
Osobiste urazy, głupi, u was zgoda !...”

Gdybyśmy obliczyli owe uczty zastawne, owe serwisy i kunszt w sztuce kulinarnej, doszlibyśmy do smutnych myśli, że Polska paść musiała, mając zdeprawowanych obywateli.

Rzadkością były wtedy jednostki, które dla sprawy publicznej poświęcały nawet klejnoty rodzinne, pracy nie żałując także. W dobie wysiłków garstki bohaterów pod znakami Napoleona nie szczędzono zastaw, uczt i bawiono się doskonale.

Nie potępiamy bynajmniej całej klasy przodującej wówczas, bo wiemy, iż najcelniejsza część obywateli emigrowała za granice Rzeczypospolitej, nie chcąc złożyć broni najezdnikowi. Obywatel, który dążył do poprawy stosunków, prześladowany był przez władze moskiewskie i wcześniej czy później uchodził z kraju, w którym pozostawały elementy do gruntu ugodowe, godzące się z losem i sprawę zaprzepaszczenia Ojczyzny przypisujące „Opatrzności”.

Na usprawiedliwienie ówczesnej szlachty można przytoczyć tylko to, że zbytnia wolność dla jednej warstwy, zaczynająca się już od 14-go wieku, wpłynęła ujemnie na szlachtę, która, żyjąc w dostatku, lekceważyła sprawy publiczne i państwowe. W epoce przedrozbiorowej każde uchwalenie jakiegokolwiek podatku trafiało na opór szlachty. XIX wiek jest jakby ostatnim kresem władzy i życia publicznego szlachty. Na gruzach pogrzebanego państwa występowały po tej epoce młode jednostki, wychowane pod rządami i knutem zaborców.

Szlachta oderwana od życia publicznego gnuśniała, staczała się do grobu i przedstawia w dobie dzisiejszej jedynie cząstkę „leśnych dziadków” o zaśniedziałych przesądach, patrzących krzywo na wyłaniającą się z mroku ciemnoty warstwę ludu miejskiego i włościańskiego, który drogą ewolucji i postępu w stosunkowo krótkim czasie wystąpił na widownię zmartwychwstałej ojczyzny.

Stare typy szlacheckie, tak mistrzowsko odtworzone przez Adama Mickiewicza, nie istnieją i są tylko wspomnieniem przeczytanego utworu, który dla nas pozostanie perłą w literaturze, a jego twórca naszym narodowym wieszczem i genjuszem, którego naród czcić będzie zawsze.

J. Wutka ze Szkarady.

Listy z Danji.

Z życia młodzieży duńskiej.

Zanim zacznę pisać o życiu kół młodzieży w Danji, wspomnę najpierw o terenie, na którym życie to obserwowałem.

Wyspa Lamzo leży w zatoce morskiej, zwanej Kattegatem, pomiędzy wyspą Zelandją i półwyspem Jutlandzkim (dobrze będzie uprzytomnić sobie to na mapie. Przyp. Red.). Posiada około 55 km^2 obszaru i 7 — 9 tysięcy mieszkańców. Wiosek jest 21, połączonych w 5 gmin oraz 1 miasteczko, Tranebjerg, liczące 1000 mieszkańców. Ludność—jak i w całej Danji — rolnicza, z tem, że w każdej wiosce jest jeden lub kilka sklepów, oraz różni rzemieślnicy. Miasteczko Tranebjerg jest skupieniem życia umysłowego, handlowego i drobnego przemysłu, czyli rzemiosł. Do główniejszych budowli należy tu: dom ludowy, przytułek dla starców, szpital i sala gimnastyczna. Komunikacja z innemi lądami Danji jest żywa: taka mała wysepka posiada aż 3 przystanie okrętów, a na lądzie codziennie z każdej wioski jest połączenie samochodem pocztowym z główną przystanią okrętów — Kolelby. Na tym terenie pracuje: 5 kół młodzieży, 1 kółko rolnicze, związki strzeleckie, organizacje robotnicze, stowarzyszenia handlowe, zawodowe i inne, których można wyliczyć całą litanję. Śmiało można powiedzieć, że Duńczyk—przy-

chodzi na świat, żyje i umiera w organizacji!

Jedno z istniejących tutaj kół bliżej poznałem, gdyż jestem jego członkiem rzeczywistym. W pierwszych dniach listopada w kole młodzieży w Beozer, odległego o 2 kilometry od mego miejsca pobytu, odbywało się zebranie główne, pierwsze po przerwie letniej. Członkowie, jak również i wszyscy mieszkańcy, zostali zawiadomieni przez ogłoszenie w gazecie o mającem się odbyć zebraniu.

Wraz z kilku Duńczykami wybrałem się na to zebranie, gdyż ciekaw byłem, jak wygląda życie organizacyjne młodzieży duńskiej. Przed rozpoczęciem się zebrania zaczęli licznie przybywać młodzi i kilku starszych. Pośpiesznie zdejmowali w szatniach wierzchnie ubrania i wkrótce w obszernej sali domu ludowego zrobiło się gwarno i wesoło. Godzina ósma. Przewodniczący ogłasza rozpoczęcie zebrania. Na stołach rozłożono kilkadziesiąt książek, zawierających zbiór różnych pieśni. Są to pieśni duńskie narodowe, ludowe i religijnej treści, a także i pieśni innych narodowości, między innemi i polska pieśń o Wiśle, oczywiście w duńskim języku. Na sali zaległa cisza. Przewodniczący odczytał porządek dzienny, bardzo krótki, gdyż zawierał: śpiew, wybory 3 członków zarządu i przewodniczącego, oraz zabawy towarzyskie, podczas których wypito wspólnie kawę (duńskim zwyczajem). Przystąpiono do śpiewu: przewodniczący oznajmił obecnym, który numer pieśni mają znaleźć w śpiewniku i wszyscy byli mu posłuszni. Prześpiewano kilka pieśni. Były stanowczo za długie, a melodja monotonna. Ale Duńczyk jak się na coś zaweźmie, to musi skończyć.

Przeszliśmy potem do następnego punktu. Podano listę kandydatów i rozpoczęło się głosowanie tajne. Ten punkt został bardzo szybko załatwiony. W kilka minut już rozpoczęto zabawy towarzyskie. Charakter tych zabaw jest żywy, a najwięcej jest takich, które są przeplatane tańcami, śpiewem, zmianą tancerek lub tancerzy

Ożywienie wśród wszystkich bawiących się było wielkie. Charakterystycznem jest to, że całą zabawą kierował przewodniczący, a wszyscy byli mu ślepo posłuszni. Około godziny pierwszej w nocy wszyscy rozeszli się do domów, a raczej każdy pojechał na swym rowerze.

Następne zebranie odbyło się w końcu listopada. Na program złożyły się: śpiew i opowiadanie z podróży. Referent w czasie lata podróżował po Niemczech, Szwajcarji i Włoszech. Był to człowiek młody, liczący ledwie 26 lat, przytem napewno zamożny, gdyż podróżował jedynie dla zwiedzenia Alp Szwajcarskich i „włoskiego nieba". Opowiadał o niektórych miastach niemieckich i panującym tam nieładzie oraz drożyźnie, czem doprowadził słuchaczy do wybuchów śmiechu (Duńczycy do śmiechu są bardzo skłonni), jak również o okolicach Niemiec, przez które przejeżdżał. Najdłużej mówił o Alpach Szwajcarskich, o ich dzikości, a zarazem piękności, urządzeniach schronisk dla turystów, gospód, hoteli i wygodach połączonych z przepychem, oraz o komunikacji kolejami zębatemi i innemi. O miastach i życiu Szwajcarów wspomniał bardzo pobieżnie, o Włoszech mówił niewiele, gdyż opowiadanie jego trwało 1 godzinę i 55 m. Potem opowiadaniu zaśpiewano trochę i zakończono tak miły wieczór.

(C. d. n.). *St. Zadrąg.*

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Jak powstało Koło Młodzieży w Surażu?

Zanim przejdziemy do właściwego tematu, należy nam rzucić choć daleki odcień na położenie miasta, jego charakter i ulotną historję.

Na szerokich, latem do zachwytu uroczych, rozpostartych po obu stronach rzeki Narwi, błoniach, wśród piaszczystych pagórków i rzecznych bagien leży w odległości 8 klm. od stacji Łap nawskroś rolnicze miasteczko, Suraż.

Suraż ma za sobą starą i piękną tradycję: był ongi głównem miastem powiatowem na Podlasiu, skupiał w sobie wszystkie burzliwe umysły powiatowej szlachty, stał na straży bram, otwierających nieprzebyte gąszcze puszczy litewskiej, gdzie gnieździły się w matecznikach mickiewiczowskie niedźwiedzie i krwiożercze, napół dzikie plemiona Jadźwingów. Co do wielkości — pono był taki, jak dzisiejsza Łomża. Nic więc dziwnego, że w takiem mieście królowa Bona uważała za stosowne zbudować zamek dla przechowywania w nim swoich skarbów, gromadzonych w Polsce, który po dzisiejszy dzień istnieje okryty ciemnią legendarną.

Zycie w Surażu za starych czasów płynęło wśród ustawicznych wojen i napadów z pogańskiemi plemionami, mieszkańcami litewskich lasów i głuszy, rozwijało się wszechstronnie pod wpływem swobód szlacheckich.

Suraż budował się w wielkość, rozrastał się w przestrzeń, jednem słowem rósł w sobie. Lecz skutkiem nieszczęć, jakie nawiedziły Polskę za Jana Kazimierza, Suraż, broniąc się przed potęgą szwedzką, uległ zupełnemu zniszczeniu. Nie było tam kamienia, któryby nie był dotknięty końską podkową i ciała, któreby nie było przekłute włócznią wojownika. Odtąd nad miastem zawisł złowrogi „duch nieszczęścia" i stale go pogrążał w jamę przepaści. Ostatnie wojny, które dźwignęły z grobu Polskę, wyryły pod miastem mogiłę upadku i stały się przyczyną całkowitej jego ruiny. Dziś Suraż leży w gruzach, dawne wartkie życie zamarło w niem, lecz nie przestał oddychać nadzieją lepszej przyszłości, która jest związana z losem całej Ojczyzny.

Mimo ciężkich warunków, w jakich żyją surażanie, zdawałoby się naprzekór gnębiącej rzeczywistości, aż człowieka dziw bierze, jak bujnie wyrasta w Surażu kwiat młodzieży polskiej. Gdy pójdziesz do kościoła — widzisz same wyniosłe dęby i smukłe sosny. To chłopcy surascy i dziewczęta — kwiaty Suraża i przyszła nadzieja Polski.

Ale brak tam było wśród nich dotychczas organizacji, Koła Młodzieży, gdzieby mogli skupiać się choć raz na tydzień w niedzielę i dlatego nie było wśród nich jedności i przez to życie ich, miast skupiać się w swoim ośrodku, wrzeć i kipieć swoją młodością, pełzło leniwie, gnuśnie, w ciemnych kątach izdebek. Życie młodzieży suraskiej było podobne do tlącej się głowni, która nie gaśnie i nigdy nie płonie ogniem.

Patrząc na to, postanowiłem przerwać ich drzemkę. Za moją zachętą zebrali się 15 grudnia w dość pokaźnej liczbie.

Na zebraniu znalazły się jednostki, które jasno zdawały sobie sprawę z tego, jaką wartość ma dla młodzieży Koło. Ogół młodzieży chętnie zgodził się na założenie Koła i wyłonił z pośród siebie zarząd, któremu powierzył dalszy rozwój pracy w Kole.

Odtąd życie młodzieży suraskiej płynie nowem łożyskiem. Jak się młodzież bierze czynnie do pracy, można wnioskować z tego, że w przeciągu 2-ch tygodni Koło wystawiło 2 jednoaktówki: „Jakoś tak razem!" i „Dwóch głuchych" oraz III cz. „Dziadów". Na Trzech Króli po przedstawieniu urządzono zabawę taneczną, pocztę francuską i loterję, czego Suraż jeszcze nigdy nie widział, odkąd istnieje!...

Przy bibljotece Koła urządzono czytelnię gazet, dostępną dla wszystkich.

Młodzieży suraska! Gdy piętrzą się przed wami przeszkody na drodze urabiania charakteru obywatelskiego, zdobywania świadomości dobra i zła, uświadamiania praw i obowiązków względem państwa i społeczeństwa, niech wam w wytrwałej pracy będzie wzorem polski akademik, który, gdy Ojczyzna była w niebezpieczeństwie, zasłaniał Jej serce własną piersią obok Waszych piersi. Od niego uczcie się kochać Ojczyznę naszą i pracować dla niej w czasie pokoju. Niech nadzieja akademika polskiego spłynie w Wasze serca i doda Wam otuchy do waszej pracy dla dobra najszerszej warstwy społeczeństwa. Skupcie się przy waszem Kole, a podając sobie dłonie i tworząc przez to „kółko" —

pracujcie, bawcie się i dajcie życiu swemu bieg wartki, kipiący waszą ruchliwością, a przez to dźwigniecie upadły Suraż i nietylko przywrócicie jego dawną świetność, ale rozrastając się pod wpływem swobód obywatelskich, pójdziecie dalej — gdzie Wasza przyszłość i Wasza Nadzieja.

Antoni Borowski,
student Uniwersyt. Warszawsk.

Z Koła w Otwocku Wielkim.

Na samym brzegu Wisły rozłożyła się wioska nasza. Nazywa się Otwock Wielki, a kto, kiedy i dlaczego ją tak nazwał — nie wiemy. Krajobraz miły i ciekawy. Długa piaszczysta droga, w świat od nas prowadząca, kryje się w dwu rzędach cienistych lip i akacyj; w bujnej gęstwinie sadów toną chatki nasze malutkie.

Tuż w cichem, ciemnem jeziorze przegląda się stary park z ukrytemi w głębi ruinami magnackiej niegdyś siedziby. To starożytny pałac Rokola, własność marszałka Bielińskiego.

Dziwna nazwa pałacu posiada swoją historję. Podobno w lochach tego pałacu więziono niegdyś przez rok dziewczynę Olę, i z tego powstała nazwa: „Rok-Ola".

Dziwne myśli krążą w głowie, kiedy w nocy blady księżyc przegląda się w jeziornej toni i zielone światło rzuca na stary park i stare ruiny. Co to ten sam księżyc widział tu dawno, dawno—przed latami...

A dalej ciągną się równe mazowieckie pola i nadwiślańskie łąki.

Na takiem oto tle egzystuje nasze Koło. Że praca nasza wartką płynie falą, zawdzięczamy to w znacznym stopniu przychylnym nam ludziom. Przedewszystkiem więc prezesem naszego Koła (i naczelnikiem straży ogniowej) jest pan Ryszard Siewierski, miejscowy nauczyciel. Dzięki jego inicjatywie, a naszej współpracy urządzamy systematycznie zebrania, w zimie urządzamy często wieczornice, które zawsze poprzedza jakiś odczyt p. Siewierskiego, a dalszy ciąg stanowią deklamacje, śpiewy (zorganizowaliśmy chór), monologi, zabawy towarzyskie, tańce. Sekcja teatralna organizuje przedstawienia. Odegrano już dotąd: „Werbel domowy", „Matka żyje", „Flisacy", w przygotowaniu są „Strażacy". Przedstawienia urządzaliśmy początkowo w miejscowej fabryce wyrobów słomkowych p. Kociszewskiego (bardzo nam przychylnego), obecnie jednak zbudowaliśmy dzięki pozwoleniu pani hrabinej scenę i salę do tańca w parku, gdzie na wolnem powietrzu odbywały się latem przedstawienia i zabawy taneczne. *X.*

Z Polski i Świata.

Przełom w Anglji. Dzisiejszy parlamentarny ustrój państwowy, jaki posiada większość państw cywilizowanych, a między niemi także i nasza Polska, wytworzył się w ciągu długich wieków w Anglji. Daleko w tył, bo jeszcze w 1215 r. jeden z królów angielskich, Jan Bez Ziemi, nadał narodowi tak zwaną „wielką kartę swobód", na podstawie której przedstawiciele ówczesnych stanów mieli przyznany głos przy nakładaniu podatków i pobieraniu rekruta — tych najpierwszych obowiązków wobec państwa, a najważniejszym przywilejem „wielkiej karty" było postanowienie, że nikt nie może być aresztowany i więziony jak tylko na podstawie prawa. Odtąd datuje się w Anglji powolny, ale stały rozwój swobód obywatelskich i uszczuplanie władzy króla na rzecz przedstawicieli narodu. Wprawdzie i dziś jest w Anglji król, ale faktycznie ma on o wiele mniejszą władzę, niż np. prezydent w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. Parlament (sejm) jest w Anglji wszechwładnym. Nawet powstało przysłowie, iż „parlament wszystko może, prócz tego, że nie może zmienić mężczyzny na kobietę".

Przez długie wieki były w Anglji tylko dwie partje: konserwatywna (zachowawcza) i liberalna (postępowa). Obie te partje mało się różniły programami i sposobami działania. Różnice wynikały dopiero przy zapatrywaniach na poszczególne ważne zagadnienia z bieżącej polityki. I która

partja zwyciężyła w wyborach, ta obejmowała rządy, a jej przywódca zostawał tradycyjnie: „pierwszym lordem skarbu" (ministrem skarbu), czyli premjerem.

Obecnie ten stan zasadniczo się zmienił, bo szybko i potężnie rozrosła się w Anglji, kraju nawskroś robotniczym, trzecia partja, Labour Party, to znaczy *partja pracy*. W swoim programie głosi ona, że dąży do zmiany obecnego ustroju kapitalistycznego na socjalistyczny—tylko innemi drogami, niż to zrobili bolszewicy w Rosji. Po ostatnich wyborach w listopadzie ub. r. partja pracy osiągnęła znaczną ilość mandatów do izby, bo 180 posłów. Konserwatyści, którzy dotąd mieli rządy, znaleźli się w mniejszości. Partja pracy zgłosiła w izbie wniosek tej treści: „Poczuwamy się do obowiązku zwrócić z należną czcią uwagę Waszej Królewskiej Mości, że obecni doradcy W. K. M. nie posiadają zaufania izby". Wniosek ten przeszedł przy poparciu liberałów, którym przewodzi znany Lojd Dżordż, a rząd konserwatystów upadł.

Na czele nowego rządu stanął *Ramsay Mac Donald*, wódz angielskich robotników. Znany on jest i poważany przez ruch robotniczy wszystkich krajów. Trudne ma zadania przed sobą, bo Anglja cierpi dotkliwie na bezrobocie i zastój w przemyśle, a sytuacja międzynarodowa jest tak ciężka, że niemożliwa jest do rozwiązania bez poważnego udziału potęgi angielskiej. MacDonald nie traci nadziei i oświadcza: „dlatego jestem dumny z losu, jaki nam przypadł w udziale".

Śmierć Lenina. Znany dyktator czerwonej Rosji, Włodzimierz Uljanow-Lenin, zmarł nagle dnia 21 stycznia b. r. o godz. 6.50. Gazety z Rosji donoszą, że śmierć Lenina wywołała w Moskwie ogromne wrażenie. Wielu ludzi płakało na ulicach miasta, a zwłaszcza pośród sfer komunistycznych zapanowała ogromna konsternacja, gdyż niewiadomo, co jeszcze nastąpi. Albowiem wśród bolszewików ostatnio zaznaczyły się ostre tarcia między przywódcami partji. Lenin był tym człowiekiem, który poniekąd wszystko trzymał w garści, a stronnictwa w zgodzie.

Bolszewicy roztelegrafowali na cały świat o śmierci swojego przywódcy i szefa swego rządu, bo Lenin był prezesem Rady Komisarzy Ludowych (bolszewickich ministrów). I nasz Rząd otrzymał takie zawiadomienie. Ministerstwo spraw zagranicznych poleciło poselstwu polskiemu w Moskwie wyrazić kondolencję (ubolewanie) rządowi sowieckiemu z powodu śmierci prezesa rady komisarzy ludowych, a prezes ministrów, Wł. Grabski, wyraził telegraficznie kondolencję.

Przychwycenie handlarza złotem. W ubiegłym tygodniu policja kolejowa pochwyciła niejakiego żyda Silberfelda, który chciał wywieźć z Polski ni mniej, ni więcej, tylko 240 kilogramów złota! Handel złotem i obcemi pieniędzmi obwarowany jest specjalnemi przepisami, a wywóz złota może się odbywać tylko za zezwoleniem ministerstwa skarbu. Ale czego to nie potrafią handlarze i spekulanci, zwłaszcza żydkowie, którzy dziś na handlu pieniędzmi i złotem robią najintratniejsze „geszefty". Na pytanie, skąd posiada to złoto, oświadczył p. Silberfeld, że „z Estonji i Łotwy ono pochodzi", a „wiezie je do Anglji"! O wiele jednak prawdopodobniejszem jest, że złoto to pochodzi z naszych Kresów wschodnich i ze sprzedaży towarów polskich w Rosji sowieckiej.

Ostrzeżenie.

Coraz częściej dowiadujemy się o tem, że księgarnia „Plon", istniejąca w Białymstoku—rozsyła do Kół Młodzieży swe wydawnictwa za zaliczeniem pocztowem, pomimo, iż Koła o to nie zwracały się do wymienionej księgarni.

Jest to sposób sprzedawania swych wydawnictw przez żadną poważną księgarnię niepraktykowany, przytem niemoralny, narażający na wydawanie pieniędzy za rzeczy, których adresaci nie pragnęli posiadać.

Stwierdziliśmy przytem, że księgar-

nia „Plon" w sposób niemoralny zdobyła adresy „Siewu". Otrzymaliśmy bowiem od jednego z Kół opaskę zdjętą z przesyłki tej księgarni, na której jest nalepiony adres, pochodzący z naszej Administracji, a drukowany dla naklejania na opaskach „Siewu".

Przytem księgarnia ta, posługująca się takiemi sposobami w kolportowaniu swych wydawnictw—kolportuje także wiele wydawnictw niemoralnych, zatruwających dusze czytelników, w najlepszym zaś razie budzących niesmak i obrzydzenie do słowa drukowanego.

Ostrzegamy więc wszystkich naszych czytelników, aby przesyłek za zaliczeniem pocztowem z Białegostoku, z księgarni „Plon" (co zwykle na wezwaniach pocztowych jest uwidocznione) nie podejmowali z poczty.

Jednocześnie oświadczamy, że z księgarnią „Plon" nie mamy nic wspólnego. W początkach, gdy była zakładaną w Warszawie przez jednego z byłych instruktorów rolniczych—byliśmy informowani, że będzie to księgarnia prowadząca wydawnictwa oświatowe. Dlatego też zamieniliśmy kilka ogłoszeń, to znaczy: myśmy w „Siewie" dali ogłoszenie o wydawnictwach „Plonu"—wzamian „Plon" ogłosił nasz organ na okładce swego wydawnictwa. Z chwilą gdy w wydawnictwach „Plonu" zaczęły się ukazywać książeczki nic wspólnego z oświatą niemające — przerwaliśmy wymianę ogłoszeń.

Redakcja „Siewu".

Różne wiadomości.

Prześladowanie robotników polskich w Niemczech. W Niemczech, które dawniej były „krajem ładu i bojaźni Bożej", panuje obecnie rozprzężenie i chaos. Wskutek przesilenia gospodarczego rozpoczęło się dotkliwe bezrobocie. Cierpią na tem bardzo polscy robotnicy, których przedsiębiorcy niemieccy szykanują i wydalają nieraz bez żadnych powodów, byleby się ich tylko pozbyć. Niedawno umieścili 50 Polaków w obozie koncentracyjnym w mieście Chocieborzu. W czasie grudniowych mrozów władze meklenburskie wydaliły 12.000 polskich robotników rolnych, którzy nawet nie zdążyli sobie wyrobić papierów na wjazd do Polski. Wyprzedają się wskutek tego za bezcen z dobytku, jaki posiadali, a zimno i niedostatek dają się nieraz we znaki, szczególniej kobietom. Poselstwo nasze robi energiczne starania, by złagodzić te niedomagania. Niewiele to pomaga, bo jak wiadomo, Niemcy nienawidzą nas z całej duszy, a przed Ligą Narodów wywodzą, że Niemcom u nas źle się dzieje i że Polska jakoby nie miała prawa wydalać osadzonych przemocą kolonistów w Poznańskiem i na Pomorzu.

Katastrofa balonu francuskiego. Wiele rozgłosu narobiło w ostatnich dniach zaginięcie wielkiego balonu marynarki francuskiej. Nazywał się on: „Dixmude" i był jednym z największych balonów, jaki Niemcy wydały Francji po przegranej wojnie. W czasie świąt pożeglował on do Tunisu w Afryce ponad morzem Śródziemnem, a już nazajutrz udał się w drogę powrotną. Wówczas spotkała go szalejąca burza z wichurą nad morzem, która uszkodziła widocznie sterowiec, benzyny zabrakło, a balon stał się igraszką bezlitosnych sił przyrody. Ostateczną jego zagładę spowodował pożar. Strata jest wielka, gdyż na pokładzie znajdowało się kilku bardzo wykształconych lotników francuskich, 5 oficerów sztabu generalnego marynarki, 8 innych oficerów i 36 wojskowych niższych stopni.

Rozmnażanie się Japończyków. Według ostatniego spisu ludność Japonji wynosi 57.658.000 głów, podczas gdy w roku 1920 wynosiła tylko 55.961.140, czyli przyrost wynosi 730,000 rocznie, 2,000 dziennie—a co 43 sekundy rodzi się tam jedno dziecko!

Drzewo kichania. Do wielu ciekawych rzeczy w Południowej Afryce należy „drzewo kichania", które się tak nazywa dlatego, że nikt nie może go krajać ani piłować, żeby przytem nie musiał kichać. Pochodzi to z trocin, tworzących się przy obróbce drzewa, a działających ogromnie na powonienie. Żaden owad ani robak nie

czepia się go. Jest bardzo zbite i twarde i dobre na wyroby, używane w wodzie. Żeby tak nasze drzewa owocowe miały takie własności—ileby przez to miały mniej szkodników w owadach, zwierzętach—a także i w złych ludziach.

Korzyści z mrówek. „Spólnota" podaje, że według wyliczeń uczonych, poświęcających długie lata badaniu życia mrówek, średnia osada mrówek niszczy dziennie 50.000 owadów, czyli około 5 miljonów w ciągu lata, ocalając w ten sposób 4 hektary lasu.

ZAWIADOMIENIA

Praktyki zagraniczne. Centralny Związek Kółek Rolniczych w Warszawie (Tamka 1) wzorem lat ubiegłych organizuje w roku bieżącym wysyłanie młodych rolników na praktyki rolne do Danji, Czechosłowacji i Holandji. Poparcia w tej akcji doznaje ze strony Min. Rolnictwa i Dóbr Państwowych oraz poselstw polskich w państwach wyżej wymienionych. Wyjazd praktykantów przypuszczalnie nastąpi w marcu r. b. Pobyt przewidywany 3 — 6 miesięcy.

Wobec blizkości terminu wyjazdu i ograniczonej ilości miejsc prosimy o szybkie zgłaszanie się kandydatów, od których wymaga się, aby: 1) ukończyli szkołę rolniczą i posiadali odpowiednią praktykę fachową; 2) gotowi byli ponieść koszta związane z wyjazdem; 3) odznaczali się nieposzlakowanym charakterem; 4) zobowiązali się do pracy społecznej na terenie wsi polskiej; 5) mieli uregulowany swój stosunek do wojskowości. Dla kandydatów będzie urządzony przed wyjazdem kurs przygotowawczy (obowiązkowy).

Państwowa Szkoła Rolnicza żeńska w Gołotczyźnie podaje do wiadomości, że posiada jeszcze wolne miejsca, na które zostaną przyjęte kandydatki, które się zgłoszą do d. 10-go lutego. Uczennice opłacają za utrzymanie korzec żyta miesięcznie, lub równoważnik w gotówce, płatny kwartalnie zgóry.

Zjazd rolników. W dniu 9 i 10 marca b.r. odbędzie się w Lublinie Walny doroczny Zjazd delegatów wszystkich Kółek Rolniczych województwa Lubelskiego i Wołynia.

Komitet Wykonawczy „Skarbu Pracy Oświatowo-Kulturalnej" komunikuje, że do dnia 1 stycznia r. b. poniższe Koła Młodzieży nadesłały ofiary, zebrane na bloczki „Skarbu": Sokółka, Kobylnik, Łaskarzew, Ciechanowiec, Przykory, Róże, Dukszty, Srebrna, Ludwinów, Wandalin, Gołotczyzna, Przytuły, Rębków, Sancygniów, Dzierzkowice, Knyszyn, Przesławice, Bieniakonie, Goławice, Poturzyn, Piaskowice, Łyntupy, Siemiatycze, Bełchatów, Porozów, Studzianki, Niwa Babicka, Zarzewie, Chąśno, Gliniska, Długołęka, Rozwadówka, Pieczeniegi, Polany, Grobowice, Mejszagoła, Międzygórz, Kozice, Buchałowice, Łaznów, Przeczyce, Księżomierz i Jarszewicze. Częściowe wpłaty nadesłały: Paprotnia, Zaklików, Kazimierz, Wólka Dobrzyńska, Trzcianka, Jackowice i Siemkowice. Kolejność Kół zachowana według kolejności wpłat.

Zarządom Kół, kwestarzom i ofiarodawcom Komitet przesyła serdeczne podziękowanie za życzliwe poparcie usiłowań „Skarbu".

Niestety, nie wszystkie jeszcze Koła Młodzieży zechciały zainteresować się losem otrzymanych bloczków i Komitet „Skarbu" niniejszem uprasza Zarządy tych Kół o nadesłanie już zebranych ofiar lub o zebranie teraz, licząc za bilety tysiącmarkowe przynajmniej po 20.000 marek.

Kurs rolniczy. Chcąc dać możność wojskowym rolnikom pogłębienia wiadomości fachowych z rolnictwa, Związek Kółek Rolniczych Województwa Lubelskiego zorganizował przy pomocy Komendy Miasta i Polskiego Białego Krzyża 10-cio dniowy teoretyczny kurs rolniczo-hodowlany w Lublinie d. 18 grudnia ubiegłego roku.

Na kursie uczestniczyło 29 żołnierzy, z czego ukończyło kurs 18. Zainteresowanie słuchaczy było dość żywe, a dowodem tego jest to, że niektórzy z uczestników zwrócili się do wykładających z prośbą, ażeby zorganizować następny kurs. Dlatego też Zw. Kółek Rolniczych wojew. Lubelsk. ma zamiar powtórzenia podobnego kursu jeszcze w okresie zimowym.

Nowe wydawnictwa sceniczne.

Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców (Mokotów — ul. Grażyny) w ostatnich czasach wydał trzy następujące książki:

„KTO ZWYCIĘŻY" — Obraz sceniczny w 3-ch aktach, napisany przez Mieczysława Pietrzaka. Jest to sztuka na tle stosunków prowincjonalnych, opisująca walkę pośredników i sklepikarzy z kooperatywą. Bardzo odpowiednia dla teatrów amatorskich. Cena 50 gr. pol.

„O LEPSZE JUTRO" — Żywy obrazek sceniczny w 2-ch aktach na tle pracy w kooperatywie, napisany przez Władysława Gallusa. Drukowany w Kalendarzu Spółdzielczym na r. 1924, którego cena wynosi 1 zł. pol.

„POCHÓD" — Sztuka w 3 aktach, z prologiem, napisana pięknym wierszem przez Kazimierza Andrzeja Czyżowskiego. Jest to symboliczny dramat społeczny, przedstawiający rozwój i tło społeczne idei spółdzielczej. Cena 1 złp. 80 groszy.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście — 1 str. 30 złotych polskich, 1|2 str. 15 złp., 1|4 str. 8 złp., 1|8 str. 4 złp.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Za kurs złotego obliczeniowego przyjmujemy kurs urzędowy.

Redaktor: Józef Niećko. Kierownik literacki: Bolesław Babski.
Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.